

w społeczeństwach szanujących pewien wspólny system wartości – ten zaś został w Trzeciej Rzeszy zakwestionowany i wręcz zanegowany. Komitet nie mógł potępić nazistów, gdyż za wszelką cenę chciał być neutralny. Zachowanie ścisłej neutralności miało być dla Komitetu kapitałem na przyszłość, stanowić podstawę wiarygodności wobec stron następných konfliktów. W tym ujęciu wiarygodność opierała się na bezstronności oraz swoistej dyskrecji.

Komitet próbował interweniować na rzecz więźniów obozów koncentracyjnych i deportowanych Żydów. Próby te były jednak zbyt nieśmiałe i nieskuteczne. Przedstawiciele Komitetu (Carl J. Burckhardt) już w 1935 r. wizytowali obozy w Niemczech. Poprawy sytuacji to nie przyniosło, a zresztą delegaci Czerwonego Krzyża często stwierdzali, że warunki bytowania więźniów nie były aż tak złe. Paradoksalnie, wizyty przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w obozach przynosiły Trzeciej Rzeszy czasem nawet pewne korzyści propagandowe. Zbyt często Komitet akceptował warunki stawiane mu przez nazistów. Czynił to w obawie przed zarówno zakwestionowaniem swej bezstronności, jak i lękając się o pogorszenie losu więźniów. Nowe wyzwania, jakie pojawiły się przed Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem podczas II wojny światowej, przerastały siły Komitetu.

Czerwony Krzyż dysponował informacjami o deportacjach Żydów i masowych mordach. Zapewne nie pojmowano, że stanowią one elementy planu zagłady ludności żydowskiej. Kierowano poufne noty do *Oberkommando der Wehrmacht* i *Auswärtiges Amt*, miało to jednak charakter nieskutecznych gestów. Być może oddawano się iluzji, iż odniesie to jakiś skutek. W 1943 r. Czerwony Krzyż rozpoczął zaś akcję wysyłania paczek żywnościowych do obozów koncentracyjnych. J.-C. Favez uważa, że w obliczu *Holocaustu* akcja ta była po prostu śmieszna.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż mógł opublikować posiadane, kompromitujące Trzecią Rzeszę dokumenty. Nie uczynił tego nie tylko z wyżej opisanych powodów. Dużą rolę odegrały też naciski ze strony rządu neutralnej Szwajcarii (członkowie Komitetu byli wszak Szwajcarami). Czerwony Krzyż nie wystosował żadnego listu protestacyjnego bezpośrednio do Hitlera czy Himmlera. Poszczególni przedstawiciele Komitetu podejmowali czasem – w skali lokalnej – bardziej zdecydowane kroki, lecz zawsze czynili to przekraczając otrzymane z Genewy instrukcje.

W zakończeniu Favez podkreśla, że Komitet bardzo często szukał nie tyle możliwości skutecznego działania, co raczej próbował usprawiedliwić swą bezczynność. Po dziś dzień przedstawiciele Komitetu oficjalnie stwierdzają, że położenie Żydów było beznadziejne, a protesty na nic by się zdały. Takie stanowisko zawarte jest w załączonym w aneksie do książki Faveza piśmie Cornelia Sommarugi, reprezentującego Międzynarodowy Komitet. Kwestionując skuteczność ewentualnego apelu do opinii publicznej Sommaruga stwierdza, że deklaracja Narodów Zjednoczonych z 17 grudnia 1942 r., kategorycznie potępiająca politykę masowej zagłady Żydów, nie zmieniła losu ofiar. To prawda, lecz oświadczenie członków koalicji rząd Rzeszy mógł zignorować jako dokument strony nieprzyjacielskiej. Apel Czerwonego Krzyża, instytucji neutralnej, miałby zupełnie inne znaczenie. Czy odniósłby jakiś wymierny efekt, tego nie dowiemy się nigdy.

Stanisław Żerko

CELIA S. HELLER: *On the Edge of Destruction. Jews of Poland between the Two World War*. Wayne State University Press, Detroit 1994 (wyd. 2 poszerzone).

To miała być recenzja. W trakcie czytania rosły notatki, ale rósł także niepokój. Każda z szkicowo kreślonych uwag wymaga rozbudowania o aparat krytyczny, a przede wszystkim należy ją rozwinąć w wyczerpujący komentarz do stwierdzeń autorki*. Innymi słowy groziło to

* Autorka jest emerytowanym profesorem socjologii na *Hunter College and the Graduate Center of CUNY*.

pokażną broszurą. Konwencjonalnej recenzji pisać w tym przypadku nie wolno. Mogłoby to oznaczać skwitowanie książki, a raczej jej akceptację kosztem kilku ogólnych odniesień krytycznych. Zatem należy czekać na (kolejną zresztą) pracę alternatywną zarówno w podstawowej faktografii, jak i skali ocen. Przede wszystkim jednak na pracę, która ukaże dwie społeczności w ich wzajemnym stosunku. Celia S. Heller dała raczej anemiczny sygnał tego problemu, pisząc o samoobronie Żydów. To jednak zbyt mało, zważywszy, że wbrew schematowi w jaki wtłoczono w jej pracy całą skomplikowaną problematykę, te obie grupy narodowościowe jednak ze sobą współistniały, nie wahałbym się powiedzieć współżyły. I nie brak było w tamtej Polsce miejsc, gdzie goje nie mogli sobie na wszystko pozwolić, nawet jeśli pałali żądzą gwałtu i terroru. Ostatnie dwa pojęcia goszczą na kartkach książki bardzo gęsto. Na ogół też wszystkie negatywne reakcje Polaków w stosunku do Żydów piętnowane są mianem antysemityzmu. Jeśli odnosi się to pojęcie do każdego niechętnego Żydowi gestu, to w zasadzie postuluje się wyjęcie tej nacji spod wszelkiej krytyki. Autorka, być może nieświadomie, taki przyjęła sposób rozumowania. Dzisiaj w ten sposób „produkuje się” antysemitów.

Dyskusja z tezami książki jest więc trudna, właściwie może ona polegać tylko na napisaniu antytekstu, co gorąco postuluje. Bo z kolei nie można powiedzieć, by była to praca mało ważna. Zawiera ona pewien obraz społeczności żydowskiej w Polsce. Prawda, że bardzo uproszczony, oparty na badaniach socjologicznych (ankietowanie różnego, jak z tekstu wynika, rodzaju), ale z drugiej strony jest to obraz w ogólnych zarysach prawdziwy. W ogólnych, gdyż autorka pomija tak ważny element charakteryzujący społeczeństwo jakim jest zamożność. Zamiast konkretnych pisze ogólnie o nędzy mas i bogactwie wąskich elit. Takie stwierdzenie nic nie wnosi, a może nawet wprowadza zamęt w rzeczywistej ocenie potencjału żydowskiego, który, jak wiadomo nie był mały, (28% podatku dochodowego płaconego przez Żydów), choć nie brakowało wśród Żydów nędzy. Warto by ją porównać z nędzą wsi polskiej niektórych rejonów, bo tylko wtedy uszczypliwa krytyka rzekomej polityki eksterminacyjnej Polaków pozwoli się jakoś zweryfikować. Niestety, autorka woli wspierać swe tezy jedną czy drugą wypowiedzią pamiętnikarza czy relatora i już ma gotowy obraz stosunków społecznych.

Powiedzieliśmy, że nie jest to książka błaha. Nie jest dlatego, że wprowadza dużo zamętu w bardzo przecież trudny odcinek dziejów polsko-żydowskich i żydowsko-polskich. Dlatego właśnie, mimo wielu pozytywnych wyników badawczych, ta książka, zwłaszcza jeśli poważnie potraktuje się jej tytuł, a tak to czynią na ogół Amerykanie, stawia problem w krzywym zwierciadle. Podobno ma się ona ukazać w języku polskim. Wątpię czy wydawcy przyświecała idea, która przychodzi mi właśnie na myśl: otwarcie oczu tym wszystkim, którzy stale są przekonani, iż muszą bić się nie tylko we własne piersi ilekroć przystępują do rozmyślenia nad „zbrodniami” własnego narodu wobec Żydów. Ale ta książka w Polsce taki właśnie musi odnieść skutek, trudno bowiem nie zauważyć jej rażącej tendencyjności.

Zadaniem recenzenta będzie przywołanie źródeł, które zmuszą do rewizji wiele konkluzji zawartych w książce. Niżej przytoczone uwagi to zaledwie garść spostrzeżeń w czasie lektury. Nie oddają one wszystkich nasuwających się wątpliwości, ale w jakimś stopniu odsłaniają proces kształtujący sądy autorki. Spostrzeżenia niniejsze mają układ odpowiadający tokowi książki. Zrezygnowano z odniesień do literatury czy źródeł, niektóre zaledwie wzmiankując. Autor niniejszego tekstu złożył do druku artykuł przypominający prace z tych czy innych przyczyn pominięte przez autorkę.

*

1. Pogromy. Już w odniesieniu do XIX w. pisze o nich autorka jako o zjawisku na ziemiach polskich nagminnym. To samo gdy chodzi o czasy I wojny światowej i lata bezpośrednio powojenne. Właściwie na poparcie swej bardzo zdecydowanej tezy przytacza tylko wypowiedź-relację 8-letniego dziecka (s. 50), opowiadającego swe wrażenia z pogromu. Z książki odnosi się wrażenie, że pogromy organizowane były przez Narodową Demokrację. Nie powołuje się na

raport Morgenthaua, nie mówiąc o polskich źródłach. Kilka szczegółowych relacji z zajęć antyżydowskich zastępuje analizę źródeł, która powinna być podstawą do uogólnień, bez tego nacechowanych rażąco jednostronnością. Morgenthau stwierdził, iż spośród 37 miejsc, skąd napłynęły skargi z powodu pogromu, potwierdzono 7 przypadków. Zupełnie odrębna sprawa to ich sprawcy i okoliczności zajęć. Proces lwowski dowiódł też, iż władze polskie konsekwentnie doprowadziły do ustalenia winy i ukarania winnych. Autorka podaje 100 miejsc. Ogólnie też pisze o bezkarności sprawców. W podawanych źródłach nie ma to potwierdzenia; powołuje się ona tylko na raport misji brytyjskiej w Polsce w 1920 r. i kilka wypowiedzi strony żydowskiej. Tematyka ta wraca w pracy nader często. Zawsze pogromy przedstawiane są jako typowy i nagminny sposób postępowania Polaków z Żydami.

2. Traktat mniejszościowy. Sama autorka pisze o szoku Zachodu na wieść o polskich antysemitycznych rozruchach i masakrach. Pod tym pretekstem i przy walnej pomocy Żydów amerykańskich (Marshall) spreparowano ów traktat, który później, jak podkreśliła, nie był przestrzegany. Proces rodzenia się traktatu nie był tak prosty jak chce autorka. Obrazuje go szczegółowo Kierski w swej pracy. Autorka ją pomija, podobnie jak ignoruje powszechnie wśród Żydów, zwłaszcza amerykańskich, a więc najbardziej wpływowych, nastroje wrocie niepodległości Polski. O pogromach polskich pisali Żydzi w USA jeszcze zanim na tych terenach Żydów tu i ówdzie atakowano. Ani razu nie wspomniano o podłożu wystąpień antyżydowskich. Nie chodzi tu o ich usprawiedliwianie, ale o rzetelność poznania historycznego, mało uchwytną w pracy C. S. Heller. Nieprzestrzeganie traktatu mniejszościowego to osobny problem. Należałoby wskazać przypadki jego rzeczywistego łamania przez rząd, a także problem jego stuprocentowej wykonalności w sytuacji Polski.

3. Na str. 63 autorka pisze, że Żydzi, którzy od wicków żyli w Polsce byli traktowani jako obcy element, podobnie jak inne mniejszości w myślni zasady Polak = katolik.

Tymczasem Żydzi sami się wyobcowali, co autorka zdaje się wiedzieć pisząc o próbach Sejmu Czteroletniego zmierzających do spowodowania asymilacji Żydów, czego ci jednak nie chcieli. Można pominąć powody takiego stanowiska, zrozumiałe zresztą.

Nie można jednak, mając je na uwadze, mówić o wyobcowaniu Żydów tylko przez czynniki zewnętrzne. Prawdą jest więc, że Żydzi byli traktowani jako ciało obce, ale ich obcość wynikała m.in. z tego, że sami wszystkich spoza swego grona uważali za obcych (*gentiles, goim*). Była to więc obcość wynikająca w przejawiającej mierze z religijnego, kulturowego i etnicznego hermetyzmu Żydów.

4. Na innym miejscu (s. 77) C. S. Heller oskarża rząd polski, że dzielił naród na Polaków i Żydów. Jak już napisano znaczny odłam Żydów konsekwentnie sam to w praktyce postulował. Przeciwnie postępowali tylko asymilanci, ale tych, jak sama autorka przyznaje, była garstka, w dodatku wyobcowana z tradycyjnej społeczności żydowskiej. Na str. 81 autorka pisze: *The arrogance, the lack of comprehension and the hostility of the government and large sections of the Polish people toward cultural and political autonomy of minority groups is pointed up when we compare interwar Poland and Czechoslovakia*. Jest to jakieś pomieszanie bowiem w Czechosłowacji istniały dwa równoprawne narody, a co do innych mniejszości, to te nie były lepiej traktowane niż gdzie indziej. Poza tym jak wszędzie, w Czechosłowacji mniejszości były powodem wielu perturbacji, żeby choć wspomnieć Niemców sudeckich, czy nawet Polaków zaolziańskich. Warto tu wszakże zwrócić uwagę na sposób powstawania w książce bardzo istotnych uogólnień. Pisząc o wrogości rządu polskiego do Żydów ma autorka zawsze na myśli czas po 1935 r. Nie wspomina jednak ani słowem o głównej przyczynie imputowanej rządowi wrogości: o sprawie regulacji obywatelstwa u tych Żydów, którzy *de facto* do jego posiadania się nie kwalifikowali. Procedura stosowana przez rząd wskazuje, wbrew temu co twierdzi C. S. Heller, na wielką jego ostrożność w traktowaniu tej drażliwej kwestii, wbrew naciskom niektórych niewątpliwie antyżydowskich kół domagających się radykalnych cięć. Podobnie zresztą sprawa emigracji Żydów ściśle z poprzednią związana, nie była wyłącznie rezultatem nastrojów antyżydowskich w społeczeństwie polskim. Należy ją więc rozważać tylko w pełnym kontekście przyczynowym.

5. Polska po 1918 r. przedstawiona została jako piekło walk politycznych i bezładu. Z tekstu po prostu promieniuje *Schadenfreude* (s. 86). Czy historycznie nie byłoby poprawniej i wiarygodniej dla równowagi wskazać na niezaprzeczone sukcesy administracyjne, gospodarcze, społeczne razem tworzące tak potężne dzieło państwowości w tak krótkim okresie niepodległości. Efekt propagandowy wyraźnie dominuje tu nad rzetelnością badacza.

6. Autorka pisze o opozycji przeciwko antysemityzmowi w łonie PPS, ale i tu wysuwano postulat asymilacji, czyli *The idea of Jewish cultural distinctiveness, that a separate Jewish nationality could be fostered on Polish soil, was unacceptable to most opponents of anti-Semitism* (ss. 132-133). Nie idzie jednak za ciosem i nie zadaje pytania dlaczego tak było. Przecież nie z powodu wrogości socjalistów do Żydów. Tylko po prostu inność Żydów sprawiała, że jako autonomiczna grupa narodowościowa stwarzali oni problemy. (Niemcy, gdzie narodziła się myśl zagłady Żydów, którą C. S. Heller pracownicy przesuwają na teren polski, posiadały w tym czasie 600 000 Żydów na ogół całkowicie zasymilowanych i odznaczających się niemieckim patriotyzmem i lojalnością wobec państwa, której ogół polskich Żydów nigdy nie dorównał). Sama treść polskiej idei niepodległościowej zrealizowanej w 1918 r. wskazuje na to, iż fundamentem dla odbudowy państwowości byli etniczni Polacy. Siłą rzeczy myśl o „państwie w państwie” musiała trafiać na powszechny sprzeciw.

7. (s. 133). Za stereotyp uważa autorka polski zarzut wyzysku stosowanego przez Żydów, czy ich inny niż u chrześcijan stosunek do zagadnień moralnych, m.in. spraw seksualnych. Czy jednak był to tylko pusty stereotyp? Czy żydowscy np. wydawcy (nader liczni) liczyli się z wartościami chrześcijańskimi? Jest to jeszcze jeden przedmiot do zbadania. Na ogół operuje się tu pustosłowiem, zarówno w formułowaniu zarzutów, jak i ich odpieraniu. Z kolei fakt, iż społeczeństwo w większości katolickie żądało liczenia się z tymi wartościami piętnowany jest jako przejaw antysemityzmu. Nikt nie dziwi się, że w Izraelu egzekwuje się poszanowanie dla obyczajowości żydowskiej. W obu przypadkach drastyczne wymuszanie respektu dla własnych przekonań jest dyskusyjne. W książce praktyka ta przedstawiona jest jednak jako stereotyp charakterystyczny dla nadużyć powodowanych polskim antysemityzmem.

8. (s. 157). Autorka zdaje się wyrażać pogląd, że kryzys ekonomiczny Żydów nastąpił po śmierci Piłsudskiego wskutek bojkotu i terroru. To ostatnie słowo z predylekcją używane jest na określenie stosunku Polaków do Żydów. Wiadomo, że kryzys ekonomiczny, który dotknął Żydów miał inne źródła, m.in. niezdolność Żydów do zmian strukturalnych w sferze zatrudnienia. Ale szczególnie konieczne byłoby stwierdzenie, że Żydzi przecież wraz z całym społeczeństwem partycypowali w ogólnym kryzysie polskim i światowym. Autorka jak gdyby wspomina o tym mimochodem, mówiąc o finansowaniu szkół, ale te uogólnienia stanowią właśnie o fałszywości wielu jej przesłanek. Należałoby w ogóle zbadać na ile bojkot Żydom faktycznie szkodził. Czy byli wobec niego całkowicie bezbronni? Jak mógł bojkot powodować ruinę Żydów w miasteczkach, gdzie w ich rękach był prawie cały handel, a chrześcijańskie sklepy szybko bankrutowały zabijane żydowską konkurencją? Kij miał więc dwa końce. W książce nędza żydowska jest wyłącznie dziełem nienawiści polskiej.

9. (s. 172) Wracając do stosunku władz polskich do Żydów warto przytoczyć fragment oryginalnego tekstu *it was easier when the person in authority was a righteous Gentile, but such luck was the kind of blessing one could not count on*. Jest to, jak by nie było, uogólniony obraz polskiego urzędnika. Z kolei fragment: *in Polish society with its traditional anti-Semitism, to stały motyw w pracy z góry przesądzający wszelkie sądy na temat postaw polskich wobec Żydów*. Każda reakcja Polaków na Żydów = antysemityzm. Na tej samej stronie mowa o *organized nationalist youth bands*, które nagminnie terroryzowały Żydów. Autorka nawet nie zadaje sobie trudu, by się zastanowić jak to było możliwe w miastach, gdzie Żydzi byli w przewadze i jak to wspomina sama pod koniec książki, potrafili organizować samoobronę nawet z bronią palną.

10. (s. 174). Aguda w wyborach sejmowych 1922 r. przystąpiła do Bloku Mniejszości po to, by nie osłabiać jedności politycznej Żydów *in fact of the great anti-Jewish hostility that the*

Polish-Bolshevik war had triggered. O sporze wśród ugrupowań żydowskich na temat przystąpienia lub nie do Bloku Mniejszościowego pisze autorka sporo w innych miejscach. Nie wyjaśnia jednak faktu, dlaczego po wojnie bolszewickiej nastąpił taki wzrost niechęci do Żydów. Jaki wspólny interes mieli Żydzi z mniejszościami narodowymi, z których część prowadziła wyraźnie politykę antypolską i sprzyjającą irredencji?

11. (s. 184) Asymilacjoniści – jak słusznie się stwierdza – obwiniali za spięcia z Żydami zarówno nacjonalizm polski, jak i żydowski. Jest to ewidentna prawda, dlaczego więc w swych wywodach C. S. Heller widzi tylko nacjonalizm polski jako przyczynę perturbacji między Polakami i Żydami, a tych ostatnich przedstawia jako ofiary ucisku, w dodatku pogrążone w nędzy, co też jest prawdą tylko w odniesieniu do pewnych grup. Uogólnianie nędzy żydowskiej w książce nie odpowiada przecież rzeczywistości pod tym względem wszak bardzo zróżnicowanej. Nadto nie daje się odniesienia do stanu zamożności społeczeństwa polskiego, być może nawet niższego niż w przypadku ogółu Żydów. Prawda jest w takim kontekście wprost nie do uchwycenia. Autorka formułuje jednak bardzo konkretne sądy.

12. (s. 189) C. S. Heller ma za złe, że na urzędy państwowe nie dopuszczano Żydów. Nie było to regułą absolutną i trzeba by znowu zbadać ilu ich było na urzędach państwowych. W grę mogą wszakże wchodzić tylko zasymilowani, bowiem jak sobie wyobrazić, by Żyd brzydzący się, niejako z obowiązku religijnego, gojem mianowany był na urząd w „gojskim” państwie? Jakie prawa mają goje w Izraelu? Historia nie znosi kiedy traktuje się ją jako sztukę dla sztuki, bowiem jest ona m.in. odkrywaną na nowo rzeczywistością minioną. Z tą rzeczywistością zatem należy się liczyć.

13. Często stereotypowo mówi się, powiela to recenzowana praca, o niewypełnianiu przez Polskę traktatu mniejszościowego, ale gdy chodzi o szkoły przyznaje się na str. 220, że nie łatwo było zorganizować publiczne szkolnictwo żydowskie, bowiem zbyt wiele było w społeczeństwie żydowskim rozbieżnych poglądów na temat jego profilu, języka itd.

14. (s. 291) O Żydach wypędzonych z Niemiec w 1939 r. bardzo jednostronnie. Pomoc dla nich ze strony społeczności żydowskiej nie była ani chętna ani tym bardziej natychmiastowa. Polskie władze w obliczu sytuacji zupełnie nie przewidzianej o to właśnie zabiegały. Dopiero jednak po pewnym czasie zorganizowano pomoc. Z kolei wypędzeni z Niemiec narzekali na rząd, iż pozwala im żyć w tak trudnych warunkach. Prawdą jest, o czym autorka zresztą nie wspomina, że rząd polski starał się skłonić Niemcy do przyjęcia na powrót eksmitowanych. Wobec braku szans na sukces, wszczęto kroki dyplomatyczne w celu uzyskania dla wydalonych Żydów prawa do zlikwidowania w Niemczech swych aktywów i zabrania swej własności. Wszystko to działo się w okresie „prześladowania” Żydów przez rząd polski, akcji weryfikacji paszportów i poszukiwań sposobu umożliwiającego Żydom częściową choćby emigrację. Wystarczyłaby w książce odrobina szacunku dla faktów, a czytelnik sam mógłby sobie wyrobić sąd o stanowisku rządu RP po śmierci Piłsudskiego. Ale chyba nie o to autorce chodziło.

15. Epilog to zagadnienie osobne. Trudno, by C. S. Heller nie wiedziała jaką rolę odegrali Żydzi w Polsce po II wojnie światowej, by nic nie wiedziała o prominentach poza Mincem i Bermanem, których zresztą wbrew ich woli odsądza od żydostwa, bo to wygodnie, by nie wiedziała, że całe kierownictwo UB było w rękach Żydów i jakie metody były stosowane na wszelkich szczeblach tej organizacji. Trudno posądzać ją o niewiedzę na temat walki politycznej, również zbrojnej, na terenie Polski powojennej. Ginęli w niej Żydzi i nie-Żydzi. Ilu i kto niewinnie, to kwestia do przebadania. Jak można rok 1968 traktować jako dzieło polskie? Była to wyłącznie rozgrywka w łonie ówczesnych właścicieli Polski, do której to warstwy wielu Żydów też się zaliczało. Ucierpieli Żydzi, ale także wiele młodzieży polskiej, która jeszcze raz uwierzyła, że komus chodzi o niepodległość. Żydzi na szczeblach władzy pracowali przecież przez dziesięciolecia na rzecz systemu, który ich tak potraktował, a to, że spostrzegali, iż „koń jest niewłaściwy” i myśleli go zmienić, czego z kolei tamten nie chciał, to sprawa ryzyka podjętego zarówno w chwili przyjmowania legitymacji partyjnej, jak i jej zwracania. Po co zatem mówić o antysemityzmie, skoro ma się do czynienia ze swoistą wojną domową. To nie była wojna przeciętnego Polaka,

któremu przypięto metkę antysemityzmu. Przeciętny Polak nie miał z tym wszystkim nawet tyle wspólnego, by wiedzieć o co właściwie wówczas toczyła się gra. Autorka wszakże może tak pisać, bowiem pozwala jej na to selekcja źródeł, literatury i kreowanie autorytetów moralnych, których jedynym atutem jest to, że wszędzie i zawsze są gotowi pluć na własne środowisko. Wtedy oczywiście jest ważny także uwierzytelniający ich atrybut gorliwego katolicyzmu itd.

Prac, bez których autorka nie powinna się była obywać jest spora liczba. Pominiecie ich było niezwykle wygodne, gdyż umożliwiało budowanie uogólnień jakoby oczywistych, jak te o pogromach w Polsce międzywojennej, choć wiadomo co znaczy pojęcie „pogrom”. Nikt z czytelników anglojęzycznych nie sprawdzi czym się różnił pogrom w carskiej Rosji z kilkunastoma setkami zabitych, od burdy małomiasteczkowej, nawet jeśli spowodowali ją chrześcijanie. Jednak trzeba by gwoli uczciwości spytać na jakim tle i w jakich okolicznościach te burdy wybuchały. Jeśli prawda o tych pogromach w Dwudziestoleciu jest w książce taka sama jak o pogromach 1918/19, to wracamy do punktu wyjścia, do pytania skąd te wiadomości? Wszakże to, co czytamy o tamtych, powojennych pogromach wyszane jest częściowo z palca. Jeśliby bowiem przyjąć, że informacje zawarte w książce są prawdziwe, to jak zakwalifikować raport Morgenthaua, jego kolegów z komisji i ambasadora USA w Warszawie, Gibsona, żeby tylko wymienić niektóre źródła? Wszystkie one zasadniczo różnią się od tez autorki. Pracy Kierskiego też nie uwzględniono, co gdyby nastąpiło zweryfikowałoby szereg sądów. Autorka ignoruje też inne prace, nawet żydowskich autorów, ponieważ ich treść zburzyłaby tak misternie zbudowany obraz polskiego barbarzyństwa. Nie jest on potrzebny historiografii, bowiem ta w końcu zawsze, może z opóźnieniem, wyselekcjonuje jednak prawdę. Jest potrzebny tylko i wyłącznie dla celów propagandowych, które zresztą są odbiorcą pokazanej części analogicznej twórczości. Zatem autorka nie jest wyjątkiem.

Książka, niestety, na każdym kroku zdradza interesowność propagandową, stąd jej poważne branie pod uwagę byłoby błędem. Uczciwa polemika z nią wymagałaby tekstu prawie objętościowo jej równego. W interesie polskim leży aby taki tekst powstał, bowiem sprostowania wymaga każda publikacja, która za nic ma pełną prawdę, a zatem w tym konkretnym przypadku nie może służyć wyrównaniu tych krętych ścieżek jakie wytyczyło współistnienie na polskiej ziemi Polaków i Żydów. Ta książka jątrzy, nie służy pokojowi, dlatego nie powinna pozostać bez odpowiedzi. Nie stanowi jej oczywiście ta garść luźnych uwag zanotowanych na marginesie lektury.

Zygmunt Zieliński

Na tropach bezprawia. Witold Staniewicz w areszcie śledczym. Pod redakcją Zygmunta Kaczmarka. Wyd. Akademii Rolniczej, Poznań 1995, 105 ss. i ilustr.

W ramach Zeszytów Biblioteki Głównej Akademii Rolniczej w Poznaniu z numerem 2 ukazały się materiały dotyczące prof. Witolda Staniewicza (1887-1966) – ministra Reform Rolnych w latach 1926-1930, posła na Sejm RP (1928-1935) oraz rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1933-1939), a po 1945 r. profesora Uniwersytetu Poznańskiego i Akademii Rolniczej w Poznaniu.

Celem publikacji jest przedstawienie na przykładzie sprawy Witolda Staniewicza mechanizmu funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa w latach stalinizmu (zob. także S. Jankowiak, *Wielkopolska w okresie stalinizmu 1948-1956*, Poznań 1995), kiedy wiele osób aresztowano, ale nie